

Nie jestem Matką Teresą. Nie stawiam warunków i nie czekam na dziękuję

24 stycznia 2021

O osobach w kryzysie bezdomności, o tym jak łatwo jest trafić na ulicę i jak cienka jest granica między nimi a nami. O doświadczeniu wykluczenia, które zaprowadziło Lusię do aktywistycznego spełnienia i bardzo konkretnych działań dla lepszego świata portal „Strajk” rozmawia z Lusią Żagałkowicz – aktywistką i „aortą” w Sercu Miasta.

– Kim są osoby w kryzysie bezdomności? Mówiłaś też o osobach, które żyją na granicy bezdomności. O kim mowa?

– Mówi się, że to osoby przebywające w przestrzeni publicznej. Ale nie mówi się o osobach, które żyją na tej cienkiej granicy. Np. kobieta, która żyje w przemocowym związku i nie ma się gdzie wyprowadzić. Przebywa w miejscu, które nie jest bezpieczne i mentalnie nie jest jej domem. Jediną opcją dla niej jest wyprowadzka na ulicę, czyli de facto jest bezdomna. Osoby, które wynajmują pokoje, żyjące na pograniczu ekonomicznym samodzielnego przetrwania, też są na granicy bezdomności. Młodzi, których nie stać na wyprowadzkę tak samo. To nie są tylko osoby, które widzimy na przystankach, tylko ci wszyscy, którzy są właśnie na pograniczu. Covid powiększa tę liczbę. Ludzie pracujący na czarno czy w upadłej gastronomii, na umowach śmieciowych. Oszczędności, jeśli były, to starczą na chwilę. A pandemia już trwa rok. Jeśli nie ma się siatki wsparcia, spadek na dno jest błyskawiczny. Jeśli ja tracę pracę, mogę iść do rodziny albo znajomych. Oni nie mają rodzin. Nie mają komu powiedzieć: stara, wpadam do ciebie na miesiąc z dziećmi, bo muszę sobie poukładać na nowo życie. Szybki wzrost liczby osób, które są w tarapatach, i dziś jeszcze nie są na ulicy, ale za chwilę będą, zaczął się kilka

miesiący temu. Z wynajmowanych pokoi przenoszą się do hosteli, gdzie jest taniej, ale zaraz i na to zabraknie. Żyją w psychozie strachu.

– A przed Covidem? Łatwo było trafić na ulicę?

– To jest to, o czym Serce Miasta ciągle mówi. Chciałabym, żeby to weszło do świadomości społeczeństwa. Kryzys bezdomności dotyczy osób, które już wcześniej przeszły ogrom kryzysów. Zaczyna ci brakować kasy i zaczynasz brać chwilówki. Nagle się okazuje, że masz ogromne długi i w mig lądujesz na ulicy. Prosta historia. Albo umierają ci bliscy, matka, partnerka. Znam historie, kiedy człowiekowi w wypadku zginęła partnerka i dziecko. Nie zgłosił się po pomoc specjalistyczną do poradni, był tak załamany, że nie był w stanie normalnie żyć. Nie poradził sobie z traumą. Trafił na ulicę. To są ludzie, którzy przeszli wiele traum, i również na skutek tych traum nie umieli zwrócić się po pomoc psychologiczną. Mówię też o osobach ze spektrum autyzmu czy z zespołem Aspergera, które zazwyczaj źle funkcjonują społecznie. Jeśli zawiedzie siatka wsparcia, nie potrafią samodzielnie znaleźć pracy, to co się wtedy z nimi stanie? Kto się o nich zatroszczy? Nikt.

– Jest coś takiego jak bezdomność z wyboru? Słyszysz się o ludziach, którzy wybrali bezdomność jako najłatwiejszą opcję, bo im się nie chce i są leniwi.

– Nie ma. Nie można powiedzieć, że ktoś wybiera marznięcie i głód. Nikt mi nie wmówi, że jest inaczej. Jeżeli mamy osobę w kryzysie bezdomności, która jest na ulicy 20 lat, to tylko świadczy o tym, że system nie działa. Przez te 20 lat na pewno spotkała się z różnymi instytucjami i próbowała sobie pomóc. To jest wynik tego, że instytucje są nieudolne i pomoc ma defekty. W Polsce ludzie mogą być całe dekady na ulicy. 7, 10, 15, 20 lat. Im dłużej jest się na ulicy, tym trudniej jest wyjść i zacząć inaczej żyć. Jak spotykasz takiego człowieka, to on już przez lata jakoś się przystosował. Już ma wypracowane schematy, wie, gdzie zjeść, gdzie się umyć, gdzie

spać, ale to nie jest jego wybór. Nie umiemy im pomóc tak, jak powinniśmy.

– Jak długo działa Serce Miasta?

– Działamy dopiero od marca 2020, od początku pandemii. Ale Serce jest wynikiem działań, które prowadzę z różnymi ludźmi od wielu lat. Wcześniej ubierałam i karmiłam ludzi z samochodu, który rozrósł się i stał Sercem Miasta. Zaczynałam z buddystami, którzy teraz gotują dla nas przy znacznie większym projekcie. Setki ludzi przychodzą do nas po wsparcie i je dostają.

– To, co robicie jest niezbędne tu i teraz, ale to „tylko” leczenie objawowe. Podejmujecie też działania długofalowe?

– To prawda: karmimy, ubieramy, ale de facto nadal utrzymujemy ich w stanie bezdomności. Jutro te potrzeby wrócą, a my robimy to, co trzeba teraz i natychmiast, ale niczego nie naprawiamy. Jednak Serce Miasta oprócz tej pomocy doraźnej jest filarem nagłaśniającym sprawy bezdomności. „Najpierw Mieszkanie” to program miasta, realizowany z Fundacją Fundusz Współpracy. Na razie 20 osób jest objętych programem, a mam nadzieję, że w przyszłości będzie ich więcej. Te osoby umieszczamy w mieszkaniach i przeprowadzamy terapię już „na mieszkaniu”. Żeby postawić je na nogi, żeby wróciły do społeczeństwa. Bo to jest podstawa: zapewnienie dachu nad głową. Jesteśmy skupieni na osobach z podwójną diagnozą, czyli uzależnienie i choroba psychiczna. W naiwności swojej myślałam, że osoby z chorobami psychicznymi są pod opieką jakichś placówek, DPS-ów i innych. Takie osoby uciekają DPS-owi. Nikt ich tam siłą nie przytrzyma i nie zaprowadzi. Jak inaczej zabezpieczysz taką osobę? Jednego dnia przyjdzie na spotkanie, innego nie. Wymykają się systemowi, a nikt za nimi biegać nie będzie. Jeśli rodzina o nich nie zadba, trafiają na ulice.

– To są osoby, które trafiły na ulicę z powodu chorób psychicznych, czy to bezdomność wpędziła je w psychozy i

uzależnienia?

– Nie ma takich badań. Nie wiemy, co było najpierw. Może schizofrenia doprowadziła do tego, że ktoś wylądował na ulicy, a może było odwrotnie? Pod wpływem stresu i życia na ulicy choroby i psychozy się uaktywniły. Nie ma nawet badań, ile na ulicy jest kobiet, a ile mężczyzn. Bezdomność w statystykach nie ma płci.

– Ale jakiegolwiek szacunki są?

– Są skrajnie różne. Jedno mówi miasto, a co innego organizacje. Miasto mówi, że jest 2500 takich osób, organizacje, że dwa razy więcej. Czarna dziura. Społeczeństwo zaczyna mówić o osobach w kryzysie bezdomności wtedy, kiedy zaczynają nam przeszkadzać. Zwróć uwagę na artykuły w mediach jeszcze rok temu: pisano o śmierdzących osobach w autobusach, które przeszkadzają i obrzydzą nam wspólną piękną przestrzeń publiczną. Na warszawskiej Pradze trwa afery odnośnie remontu Szpitala Praskiego, gdzie ma powstać poradnia dla osób uzależnionych i w kryzysie bezdomności. Wiele osób jest temu przeciwnych. Mówią, że to za blisko szkół, kościoła, że niebezpiecznie i brudno. Ludzie chcą, by wszystko co brzydkie, śmierdzące, inne, wysłać na księżyc. Tam ich uzdrowić i wtedy ewentualnie niech wrócą. Jako społeczeństwo nie wolno nam takich rzeczy robić. Musimy włożyć ręce w to, co cuchnie i zacząć to oczyszczać. Pamiętaj, że tych osób jest i będzie coraz więcej i nie da się problemu zamieść pod dywan i udawać, że go nie ma. Są ci, którzy już są na ulicach i ci, którzy trafili albo zaraz trafią na ulicę z powodu Covid, a do tego jeszcze jedzie do nas Białoruś i Ukraina. Po Majdanie masa ludzi trafiła na ulice. Z braku pracy, ze smutku, z tęsknoty wylądowali u nas na bruku. A teraz przyjeżdżają kolejni z Białorusi. Wielka Polska prawicowa broni się przed emigrantami, ale oni i tak tu trafią. A system pomocy leży.

– Mówimy o dużych miastach. W małych miasteczkach i na wsiach jak jest?

– W Warszawie jest chociaż cokolwiek, jakikolwiek system pomocy. W mniejszych miastach jest dużo gorzej i trudniej. Może jakieś knajpy dokarmiają, ale systemowo nie ma szans na pomoc. Jest też tak, że osoby w kryzysie ciągną do dużych miast. A my za późno reagujemy na problem.

– Co masz na myśli? System wczesnego reagowania?

– Ja bym zaczęła od języka. Bo wszyscy używamy języka wykluczenia. Sam fakt, że mówisz „osoba bezdomna”. A to jest osoba w kryzysie bezdomności. Nazywając kogoś bezdomnym wpychasz go w ten schemat i stygmatyzujesz, jakby to było wszystko, co tę osobę definiuje i zawsze już tak będzie. Nie widzisz człowieka w kryzysie, który stracił swój życiorys. Nie jesteśmy w stanie wyłapać ich wcześniej, mając tak rozwalony system pomocy.

– Kogo spotykasz na ulicy?

– To często są osoby upośledzone, z niższym ilorazem inteligencji, ale nie tylko. Mam dwie osoby, które się poważnie jąkają. Im zajmuje dwie minuty wyartykułowanie dwóch słów. To oczywiste, że taki człowiek jest na ulicy, bo nie jest w stanie z tym funkcjonować. Pójdzie na rozmowę o pracę i nawet nie da rady się przedstawić. Więc udają, że są niemowami. Znałam ich latami, a o jednym myślałam że w ogóle nie mówi, tak bardzo się jąkał. Dopiero po długim czasie, kiedy mnie poznał i zaufał, to spróbował się skomunikować, bo wiedział, że nie zostanie wyśmiany. Ale nie tylko. Zdarzają się osoby wybitnie inteligentne, ale społecznie nieprzystosowane. Spektrum autyzmu, zespół Aspergera. Też artyści, poeci, pisarze, malarze, którym się nie powiodło, a byli tak odklejeni, że innych opcji nie mieli. Pamiętam faceta, który mówił chyba czterema językami. Najgorzej jednak jest patrzeć na dzieciaki z ulicy. Niektóre uciekają z domów, bo są LGBT. Pamiętam taki telefon, dzwonił chłopak, ciężko pobity przez ojca i brata, bo się przyznał, że jest gejem. Działo się to w Warszawie, w eleganckiej dzielnicy, w

inteligenckiej rodzinie. Wyobrażasz sobie? Dzieciaki na gigancie to częsta sprawa, szczególnie w wakacje. To dzieci z przemocowych domów. Nie dostały miłości i lądują na ulicy. Już w domu zaczęły być bezdomne, bo nie miał innych perspektyw. Są też osoby niewidome, albo bardzo słabo widzące.

– Jak osoba niewidoma może funkcjonować na ulicy?!

– Jakoś może, znam takich ludzi. Widzą jedynie z bardzo bliskiej odległości. Nie są ubezpieczeni, nie mają pieniędzy, nie mogą znaleźć pracy. Błędne koło. Dlatego też zbieramy dla nich okulary w Sercu. Co oni mają zrobić? Zaczepiać każdego na ulicy i nagabywać? Tłum ich mija i nikogo nie interesuje, czy ta osoba jest pełnosprawna czy nie, z jakiego powodu tam jest i co można zrobić, żeby pomóc.

– W pandemii łącznie były nieczynne, wiele punktów pomocy zostało zamkniętych na jakiś czas. Akcja „Zostań w domu” nie dotyczyła każdego.

– No właśnie. Zostań w domu, czytaj książki. Dostałam szału! Zostań w domu? A jak nie masz domu? Osoby w kryzysie zazwyczaj nie mają Internetu, są cyfrowo wykluczone, nie mają dostępu do informacji. Co się stało? Oni tego nie wiedzieli. Czy jest wojna? Gdzie mamy iść, zjeść, umyć się czy przebrać? Nic nie wiedzieli. Plakaty pojawiły się dopiero teraz, a wcześniej? Apokalipsa. Obudzili się jednego dnia w kompletnie pustym mieście. Jedyne co dobre, to fakt, że pandemia w jakiś sposób przybliżyła temat osób w kryzysie. Media się wreszcie zainteresowały, problem bezdomności zaczął być zauważalny.

– Co można zrobić systemowo, żeby zmieniać i poprawiać sytuację?

– Oprócz tej pomocy doraźnej, objawowej, w postaci jedzenia, ubrań, papierosów, podpasek i butów ruszył program „Najpierw Mieszkanie”. On ma udowodnić, że utrzymanie osoby na ulicy, która korzysta z programów niskoprogowych, czyli łązni czy noclegowni, jest droższe i mniej skuteczne niż mieszkanie

socjalne czy komunalne. Osoba terapeutyzowana i utrzymywana na mieszkaniu kosztuje budżet mniej. Próbujemy pokazać, że to działa. Musisz też wytłumaczyć społeczeństwu, że nikt nie odbiera dwu-trzy pokojowych mieszkań socjalnych matkom z dziećmi, które też przecież potrzebują pomocy. To są 16 m² klitki. A dla naszych podopiecznych łóżko, pralka i kibel to jest zmiana fundamentalna. Wzorujemy się na Finlandii, w której praktycznie bezdomności już nie ma. Oni wprowadzili mieszkania i całe programy terapeutyczne, które zadziałały. U nas noclegownie przyjmują tylko trzeźwe osoby, i też mają ograniczoną, czyli niewystarczającą pojemność. Do tego noclegownię trzeba rano opuścić i cały dzień się tułać. O 7:30 wyjazd, niezależnie od pogody. Albo ogrzewalnie – tam śpisz na siedząco. Mieszkanie jest absolutną podstawą. Jak można żyć i cokolwiek zmieniać, jeśli całe życie spędzasz w podróży między noclegownią, punktem z jedzeniem i pralnią, taszcząc cały dobytek na plecach? Skupiamy się na zapewnieniu lokali i stworzeniu miejsca, gdzie będziemy mogli pracować na stałe z psychologami, traumatologami. Przy Sercu Miasta będzie taka przychodnia zdrowia psychicznego dla osób w kryzysie.

– Co trzeba zapewnić, ile trwa proces wychodzenia z kryzysu i jak często się udaje?

– Proces trwa długo, rok, dwa lata, czasem dłużej. I nie zawsze się udaje. Każdy przypadek jest inny, czasem osoba odzyskuje kontakt z rodziną, rusza jakaś siatka wsparcia, co bardzo ułatwia powrót. Znam dużo szczęśliwych zakończeń. Taka osoba musi uwierzyć, że da się jej pomóc. Uwierzyć w siebie. Powtórzę jednak: musi być mieszkanie, bez tego ani rusz. I terapia.

– Trzeźwość jest warunkiem?

– Nie ma żadnych danych na to, czy to alkohol prowadzi ludzi na ulicę, czy jest odwrotnie. Ktoś zaczyna pić, bo już jest na ulicy i niewiele więcej może. My nie wymagamy trzeźwości. Osoby mają wolny wybór, a naszym zadaniem jest jedynie

przekonywać, że zerwanie z nałogiem leży w jej interesie. Ale nie robimy tak, że pomagam i wymagam. Że nie dam ci kurtki, butów, pieniędzy, bo przepijesz. Wyobraź sobie, że przez tydzień żyjesz jako osoba w kryzysie. I po tygodniu, ktoś ci poda flaszkę wódki. Napijesz się? Bo ja tak. Alkohol ułatwia w jakiś sposób przeżycie. Jesteś głodny, jest ci zimno, to przynajmniej się napijesz.

– Tak jest np. w Kościele. Wymagana jest trzeźwość, żeby otrzymać pomoc. Jak u Matki Teresy – przyjmujesz Jezusa albo wypad.

– Tak. W niektórych miejscach, żeby otrzymać pomoc, trzeba się modlić, takie są wymogi. Traktujesz ludzi jak małe dzieci, narzucasz im swoje zasady. Inaczej jest, kiedy podchodzisz do człowieka w kryzysie i mówisz mu, że chcesz pomóc, ale szanujesz jego wolną wolę. Pytasz: czego ode mnie oczekujesz, jakiej pomocy byś chciał? To jest zupełnie inne podejście, inna praca. Traktujesz człowieka podmiotowo i nie czekasz na podziękowanie. Bo dla kogo to robisz? Dla siebie czy dla niego? Nie czekam na dziękuję, czekam na przekleństwa. Często się tak dzieje, że coś dajesz, a dostajesz bluzgi w zamian. I dobrze, niech on na mnie krzyczy, bo to jest wina systemu, że jest w tym miejscu. Ty byś nie krzyczała?

– Chcecie się wzorować na modelu fińskim, czyli pełen socjal. To daje gwarancje powrotu do społeczeństwa?

– Nie zawsze. Dla przykładu, na jedną z konferencji przyjechali Finowie i opowiadali nam o swoim systemie. Mieszkania, świetlice, terapie itd. U nich też zawsze obowiązuje zasada wolnej woli, czyli jesteś gotowy rzucić picie i ćpanie, pomożemy. Nie jesteś, to nie musisz, i tak pomożemy. Mieli taką sytuację, że dziewczyna objęta programem przedawkowała w mieszkaniu heroinę i zmarła. Pracownicy byli przerażeni co powie rodzina, że bardzo wszystkich zawiedli, program źle działa i nie byli w stanie jej pomóc. Przyszedł list od matki tej dziewczyny, którego nawet bali się otworzyć.

A w tym liście matka im dziękowała. Bo dzięki temu wiedziała, jak i gdzie jej dziecko umarło. Że umarła w cieple, nie wykorzystywana, i matka może pochować córkę. Gdyby dała sobie w żyłę w jakimś pustostanie, to matka po latach albo nigdy by się nie dowiedziała, co się z nią stało. Praca z tymi ludźmi to jest jedna wielka porażka, a równocześnie musisz komunikować o sukcesach, jeśli chcesz, żeby ludzie się tym zajęli i zobaczyli sensowność działań. Że bywają sukcesy. Ale głównie to pasmo porażek.

– Czego nie wiemy o osobach w kryzysie?

– Warto wiedzieć, że są dotknięte też wykluczeniem cyfrowym, czyli telefony są niezbędne. Internet. Stamtąd dowiesz się, gdzie są noclegownie, jedzenie. Ale nie tylko. Nam się cały czas wydaje, że to są kompletnie inni ludzie niż my. A oni też chcą się bawić, żyć, iść do kina, teatru, czytać. A my dalej patrzymy na nich jak na zwierzęta, które mają się cieszyć, jak im damy zupę z ochłapami.

– Skąd się wzięłaś w tym temacie? Są różne rodzaje aktywizmu, Ty wybrałaś sobie jeden z trudniejszych.

– Tak. To, z czym się stykam, jest czasami obrzydliwe... ale ja już się napatrzyłam. Codziennie muszę wyjść ze swojej strefy komfortu, ale po latach nie mam już odruchów wymiotnych. Wolontariusze jeszcze czasem mają. A z wykluczeniem mam styczność od dziecka. Sama byłam długo wykluczona, miałam trudną sytuację rodzinną jako małe dziecko. To mi towarzyszyło od zawsze. Dziś mam już przepracowane, ale z kolei kolejne pokolenie, moje dzieci, muszą się mierzyć z wykluczeniem. Mój syn jest nieheteronormatywny, musiał przejść piekło z tego powodu. Drugi – spektrum autyzmu. Więc boksujemy się z życiem cały czas. Jako młoda dziewczyna grałam w siatkówkę, w drużynie była Nigeryjka, Zambijka i Francuzka i o nie też musiałam walczyć. Wyobraź sobie, co się działo na meczu w małej wiosce, kiedy nasza drużyna wychodziła na boisko. Walka o ludzi wykluczonych zawsze była moim udziałem, czy tego

chciałam czy nie. Po prostu, pewnego dnia spotkałam człowieka w kryzysie i postanowiłam go nakarmić. Potem kolejnych i kolejnych. Zaczęłam jeździć coraz więcej. Mój mąż bał się, że to co robię, jest niebezpieczne. Poznał mnie wtedy z Kępkami, buddyjską ekipą, która od lat karmi wegańsko osoby w kryzysie. Zbieraliśmy rzeczy, jedzenie. Tak to się zaczęło. Po latach w Warszawie ludzie mnie kojarzą. Zawsze jest ktoś, kto mnie zna, krzywda mi się nie stanie. Zapracowałam na szacunek ulicy. Chociaż początki były różne.

– Zdarzyły Ci się niebezpieczne sytuacje?

– Oczywiście. Co wiesz o głodzie? Ile najdłużej byłaś głodna? Jak pojechałaś do pracy bez śniadania i przed 8 godzin nie jadłaś? No to nie jest głód. Głód jest wtedy, kiedy komórki zaczynają zjadać same siebie. Organizm zjada się od środka. Oni mają zaniki mięśni z głodu. Kiedy byłaś niewyspana? Jak masz małe dziecko, to wtedy. A wyobraź sobie, że na przykład 8 lat śpisz i czuwasz jednocześnie. Spisz na siedząco, latami, pilnując swojego dobytku. Jeżeli matka po roku z dzieckiem jest wściekła z niewyspania i drze się na wszystkich, to jak ma się zachowywać osoba w kryzysie, która nie spała normalnie od 5 lat? Miło? Nie. Wiec tak, to bywa niebezpieczne. Oni walczą o jedzenie, o miejsce, o to by było ciepło, o bezpieczeństwo. Non stop trwa walka o przetrwanie. Wiesz, dlaczego osoby w kryzysie są na Dworcu Centralnym? Bo jest dużo turystów i jest ciepło? Nie. Bo jest monitoring. I oni wiedzą, że są bezpieczni.

– Przepraszam za to pytanie, bo to jedno z tych, które się zawsze zadaje kobietom, a nigdy mężczyznom. Kiedy weszłaś w aktywizm tak głęboko, musiałaś wybrać? Ja tak to widzę, że albo ratujesz świat, albo gotujesz obiady i jesteś na każde zawołanie dzieci. Czułaś, że dokonujesz takiego wyboru?

– Kiedy dzieci były małe, to tego nie robiłam, nie dałoby się, szczególnie przy moich dzieciach. Teraz oni już są duzi, są nastolatkami. Gdyby nie covid, ich by w ogóle nie było w domu.

Więc dzisiaj już to nie jest problem. Ale byłam w rozdarciu, kiedy musiałam wybrać drugą stronę. Kiedy mój miał 3 lata i okazało się, że jest dzieckiem ze spektrum, wtedy musiałam rzucić wszystko, zrezygnować z ciekawej pracy i całkowicie zająć się synem. Rezygnując z własnego ego, rozwoju, własnych pieniędzy, z bycia sobą. Zrezygnowałam ze wszystkiego, dosłownie wszystkiego, bo byłam jedyną osobą, z którą on mógł się komunikować.

– Ale potem się odwinęłaś. Dzieci podrosły, funkcjonują dobrze, a Ty rzuciłaś się w aktywizm.

– Tak. Rzuciłam się całkowicie w aktywizm i zaczęłam zarabiać znowu swoje pieniądze. Mam to szczęście, że mój mąż zarabia, jest wokalistą Vavamuffin, i mogłam zacząć znowu robić swoje rzeczy. Zabawna anegdota jest taka, że czasem jak wejdiesz na warszawką „patelnię” to wszyscy są w koszulkach Vavamuffin od nas. Wszystkie osoby w kryzysie słuchają reggae i chodzą w koszulkach od Pawła Sołtysa, który, z tego co wiem, nie wyrzuca już żadnych ubrań, tylko wszystko przekazuje dalej. Aktywizm daje mi bardzo dużo satysfakcji i siły, mimo że jest wyniszczający i obciążający psychikę. Jestem pewna, że za to kiedyś ostro zapłacę na jakiejś terapii. Jestem oczywiście objęta super-wizją, ale to jeszcze kiedyś wyjdzie i na pewno będę potrzebowała gruntownej terapii. Bo te historie zostaną ze mną na zawsze. Mrożą krew w żyłach. Do tego wiem, jak mało nas dzieli od ludzi, którym pomagam. Mam gdzie spać, i mogę sobie zrobić herbatę. Tylko to. A my dalej robimy miny, i oddzielamy się od nich. Nam się wydaje, że jesteśmy od tego daleko. Że jesteśmy innymi ludźmi. Ale nie jesteśmy. To wszystko jest znacznie bliżej niż nam się wydaje. Niewiele trzeba – umrze ktoś bliski, nie masz siatki wsparcia, stracisz pracę, będziesz ofiarą przemocy, gwałtu i nie wiesz gdzie cię to zanieśie. Dobrze wiem, jak cienka jest ta granica. Codziennie wracam do domu wykończona, ale wiem, że nie zmarnowałam żadnego dnia.

Z Lusią Żagałkowicz rozmawiała Rut Kurkiewicz-Grocholska

Źródło: Strajk.eu